Nr. 214 Kraków, Czwartek dnia 21 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr. w innych krajach Europy zł. 2.20
[illegible] czwart[illegible] 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dyktatura węgierska.

We środę przed południem, dyrektor policji krakowskiej, Korotkiewicz i delegat namiestnictwa, Laskowski, zawezwali do siebie prezesa komitetu, urządzającego II zjazd dziennikarzy słowiańskich monarchji austro-węgierskiej, redaktora *Czasu*, p. Michała Chylińskiego i oświadczyli mu, że stosownie do rozkazów, otrzymanych z Wiednia, do udziału w krakowskim Zjeździe dziennikarzy słowiańskich, mogą być dopuszczeni jedynie ci dziennikarze, którzy są obywatelami austrjackimi w ścisłem tego słowa znaczeniu. Rozkazy te tłomaczyć należy w ten sposób, że rząd wiedeński, ulegając naciskowi madziarskiemu, zakazuje uczestniczenia w krakowskim Zjeździe dziennikarzom słowackim i kroackim, jako obywatelom krajów korony św. Szczepana!

Trudno znaleść słowa, aby należycie ocenić tę dyktaturę madziarską, która z dziką zawziętością chce przełamać solidarność narodów słowiańskich, rzuconych losem w objęcia monarchji austro-węgierskiej. Nie można jednak dość surowo potępić kornej uległości, z jaką rząd wiedeński ulega budapeszteńskim, żydowsko-pseudoliberalnym zakusom, przykładając rękę do dalszego rozbijania i tak już kruchych węzłów, łączących poddanych jednego Monarchy.

W przededniu rozstrzygającej chwili, podczas jątrzącego się sporu narodowości w Austrji, rzuca się z lekkiem sercem w państwie, mającem pretensję do nazwy konstytucyjnego, godny rosyjskiego systemu rządów zakaz zjazdu wolnym obywatelom tego państwa, którzy ponoszą i gotowi są ponosić wszelkie ciężary na rzecz politycznego organizmu! Osławionemi zarządzeniami w drodze administracyjnej w biały dzień ludzi wolnych samowolnie pozbawia się praw, zagwarantowanych konstytucją i przez ukochanego Monarchę uroczyście im zaprzysiężonych!

Madjarzy, utuczeni słowiańską krwawicą, nie darmo lękają się wolnego głosu uciśnionych, który na krakowskim Zjeździe jęknąłby niezawodnie przed światem donośnym głosem i zdarłby maskę z cynicznego oblicza żydowsko-madjarskich patrjotów. Krok wiedeńskiego rządu, na to skinienie Madjarów podjęty, jest posiewem wichru, brzemiennego burzą... A burze wstrząsają nieraz granitowymi nawet gmachy w ich posadach, a liche lepianki zmiatają z widowni bez śladów.

Niech o tem pamięta rząd wiedeński, że zakaz przybycia na Zjazd słowiański, wymierzony przeciw Kroatom i Słowakom, wstrząśnie boleśnie wszystkie ludy słowiańskie w Austrji i każe im poważnie myśleć o ponurej przyszłości...

Prądu duchów nie wstrzymają czarno-żółte rogatki, prąd ten pójdzie naprzód z żywiołową siłą i zatrzymany jakąkolwiek zaporą tem więcej się skupi i zsolidaryzuje.

Choćby braci Słowian z pod węgierskiego ucisku brakło na naszym słowiańskim Zjeździe — w co wierzyć do tej chwili nie chcemy — oni i tylko oni będą tego Zjazdu bohaterami; ich sprawa, sprawa ich odwiecznych krzywd, wśród których ostatni zakaz jest tylko jedną więcej kroplą goryczy, poruszona będzie wobec całego cywilizowanego świata, jako głos protestu uciśnionych ludów.

Ten zakaz — to największa moralna zdobycz Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie!

Jako uczestnicy zjazdu zapisani są dotychczas następujący redaktorowie, korespondenci i publicyści: Bartoszewicz, Barwiński, Beaupré, Będzikiewicz, Biankini, Bretter, Brużek, Caro, Cejnek, Chalupa, Chyliński, Cupr, Czerny, Czapelski, Danielak, Dostal, Dula, Dworak, Ehrenberg, Estreicher, ks. Flis, Flejszer, Halasa, Hajek, Howorka, Holeczek, Hořica, Hopcas, Horak, Hribar, Hruby, Hübner, Gregr, Giajlski, Karcz, Konopiński, Kotarbiński, Kostecki, Kostkiewicz, Kretz, Krzyżanowski, Kufner, Jakič, Jaworski, Laskownicki, ks. Ledóchowski, Wł. Lewicki, Masłowski, Merunowicz, Milski, Morawski, Mieroszowski, Mazura, Navesnik, Viteslav Nečas, Ostaszewski - Barański, Pieniążek, Prokesz, Rostworowski, Rozwoda, Skarda, Skirmunt, Janda, Sokol, Sokołowski, Smólski, Spacil, Sznür-Pepłowski, Szütz, Starzewski, Stodola, Szczepański, Turnowsky, Hurban-Vajansky, Vanecek, Wędrychowski, Wierzejski, Wojnarowski, Zajączkowski, Zajicek, Zawiliński, Zielonka.

Związek bałkański.

Uporawszy się z ożenieniem następcy tronu i umocniwszy w ten sposób nadzieje swoich wiernych poddanych, że tronowi Daniłów nie braknie na następcach po mieczu, książę Nikita czarnogórski zabrał się znowu do przerwanej na chwilę „roboty“ politycznej. Oto „cichcem“, jak to mówią, jedzie do stolicy Padyszacha z wizytą i na pozór w tym jedynie celu, aby mu podziękować za życzliwość, a zarazem zapewnić o swojej niezmiennej życzliwości, co jest taką prawdą, jak to, że książę Nikita życzy n p. Austrji jak najdłuższego żywota.

I mimo, że władca Czarnych Gór jest w Europie figurą bardzo małą, mimo, że interesują się nim zwykle tylko z okazji ślubów jego synów i córek lub z powodu jego poezji, przecież tym razem „szmerek“ rozległ się po Europie i prasa puściła się na domysły: po co też mógł śmiertelny wróg Turcji pojechać do Konstantynopola, aby zawracać Padyszachowi i tak już skłopotaną głowę czarnogórską przyjaźnią?

Ponieważ atoli na świecie nic się długo nie ukryje, więc i tu dowiedziano się trochę, dośpiewano reszty i pokazało się, że pod pozorami banalnej wizyty księcia Czarnogóry u sułtana, kryje się misja polityczna. A że książę Nikita sprzymierzony jest z Rosją i Rosji duszą i ciałem jest oddany, więc chyba tylko naiwni, albo ślepi uwierzą artykułom *Neue fr. Presse*, która omawiając szyderczo wyprawę księcia, usiłuje wmówić w czytelników, że Nikita podjął się tej misji politycznej na własną rękę.

Jakaż to jednak misja? Wiadomą jest rzeczą, że książę Mikołaj jest duchem czynnym, ambitnym, dążącym w każdej chwili swego życia do ugruntowania władzy swego domu i do jak największego rozszerzenia terytorjum swego dziedzictwa. Myśli jego płyną tak daleko, że marzy mu się stare Duszanowe carstwo w dawnych granicach, to jest nad wszystkimi słowiańskimi ludami Bałkanu.

Takie ideały żywiąc w duszy, książę od początku rozumnie oparł się o potężną Rosję, która znowu w myśl swoich dążeń rada widzi taki jednoczący ludy prąd na Bałkanie, pewna, że prędzej, czy później położy swoją żelazną dłoń na karku tych ludów.

Książę Nikita kilka razy już występował z projektem sojuszu z Serbją i Bułgarją, atoli myśl ta nie przyszła do skutku z powodu odrazu nasuwającej się trudności przewodniczenia, a bodaj moralnego zwierzchnictwa nad tym związkiem, do którego każdy z trzech władców, a zwłaszcza Ferdynand bułgarski mieli motywowane pretensje. Były także niezawodnie inne wpływy hamujące. Austrja mianowicie nie mogłaby się wcale cieszyć z jakiegokolwiek sojuszu ludów na Bałkanie, któryby jej odrazu stwarzał z tej strony niebezpiecznego sąsiada tembardziej, im bardziej w tym tercecie pierwsze skrzypce dzierżyłby książę Nikita, przyjaciel i sojusznik Rosji. — Robiło się więc i z tej strony, co się dało.

I oto nagle w chwili zamięszania w Serbji, gdzie Milan bawi się w cesarza Wilhelma i urządza sobie orgje z powodu obrażonego majestatu, wybiera się do Konstantynopola książę Nikita, wróg zdecydowany Milana i dzisiejszego prądu w serbskim rządzie, a wybiera się, jak na pewne twierdzą, celem pozyskania sułtana dla idei związku politycznego między słowiańskiemi państwami bałkańskiemi, z wyjątkiem Serbji, a Grecją, Turcją i... Rosją. Rosja w związku bałkańskim, to kombinacja nieco dziwna, ale nie tak nieprawdopodobna wobec dziejów niedawnych, stwierdzających, że Rosja, kiedy zechce, wywiera decydujący wpływ na sprawy Bałkanu.

Prasa niemiecka, podrwiwając sobie z „kondotiera czarnogórskiego“ zdradza przecież pewien niepokój i słuszny, boć nie ulega wątpliwości, że książę Nikita podjął tę misję nie tylko za wiedzą, ale zapewne na wyraźne polecenie Rosji. Wprawdzie nie chcą wierzyć niemieckie *blatty*, aby Rosja mogła mieć jaki interes w wciągnięciu umierającej Turcji do jakiejkolwiek wspólnej akcji, gdy się jednak zważy, że ta umierająca Turcja rozporządza cieśniną dardanelską, a prócz tego wcale dzielną i bitną armją lądową, to okaże się, że Turcja, jako *in dem Bunde der Fünfte* bardzo przydać się może.

Kiedy i w jakiej formie ucieleśni się misja księcia Nikity, przewidzieć trudno, w każdym razie przez taki sojusz Europa byłaby przykro zaskoczoną, a trójprzymierze nie mogłoby bardzo rączek zacierać. Ze na tem najlepiej wyszłaby Rosja, dowodzić zbyteczna, miałaby bowiem w związku wpływ dominujący, zyskałaby oparcie na Bałkanie i zaszachowałaby Austrję w bardzo groźny sposób. W każdym razie na Wschodzie i Południu gotują się ważne wypadki.

Już teraz zaczynają przebąkiwać o potrzebie interwencji mocarstw w Serbji dla przywrócenia tam porządku, no i w istocie czas już najwyższy. Agitacja na korzyść Rosji w ostatnich czasach znowu się wzmogła w państwach bałkańskich, a sympatje dworu rosyjskiego dla Grecji ni[illegible] czą nową od czasu przeforsowania [illegible] cia Jerzego na gubernatora Krety.

Żydowsko-liberalne dzienniki przypominają traktat berliński i stosunek Austro-Węgier do Rosji w kwestji bałkańskiej: Utworzenie takiego związku z udziałem Rosji byłoby przeciwdziałaniem interesom Austrji na Bałkanie, czego przecie po Rosji trudno się spodziewać. Są to proste baje, bo w całej tej sprawie Austrja jest niestety stroną o wiele słabszą, z którą zwykle silniejszy liczy się tylko tak długo, jak długo mu wygodnie.

Najgroźniejszym jednak byłby związek bałkański dla germanizmu w Europie. Niemcy musiałyby spokornieć, gdyby sojusz franko-rosyjski wzmocnił się jeszcze tą federacją; dlatego prasa niemiecka zaniepokoiła się podróżą księcia Nikity. Austrjackie żydy z *Neue Freie Presse* na czele, trzęsą się ze strachu i nie dziw; każdy krok naprzód państwa, żydom wrogiego, jak Ro-

sja, i wogóle każdy postęp żywiołu słowiańskiego, zawsze ich niepokoi — z drugiej zaś strony troszczą się o Austrję a szczególniej o Węgry, bo też nawet w siódmem niebie nie będzie im tak dobrze, jak w tej monarchji, z pewnością zaś będzie gorzej pod innym, nie niemieckim i nie madjarskim rządem.

Proces Déroulede'a.

Paryż 19 września.

Wczoraj rozpoczął senat ukonstytuowany w charakterze trybunału państwa postępowanie przeciw monarchistom, nacjonalistom i antysemitom, oskarżonym o rzekomy spisek przeciw republikańskiej formie rządu. Oskarżenie twierdzi, że wymienione wyżej grupy polityczne posostawały między sobą w tajemnym związku, że w ciągu procesu Dreyfusa przygotowali spisek antyrządowy, że tylko uwięzienie ich przywódców przeszkodziło wybuchowi rewolucji antyrepublikańskiej i że na przypadek jej pomyślnego obrotu przygotowano już całkowitą organizację urzędów dla przyszłego rządu orleanistycznego.

W sali posiedzeń senatu w pałacu Luksemburskim miejsca przeznaczone dla publiczności szczelnie były zapełnione.

O godzinie drugiej popołudniu otworzył prezydent Fallières posiedzenie. Po hałaśliwem intermezzo wywołanem przez senatora Lamarzelle, który napróżno domagał się głosu, rozpoczął nadprokurator Bernard odczytywać akt oskarżenia obejmujący na 36 stronnicach nawał frazesów i twierdzeń, na których poparcie żadnych prawie nie zdołał przytoczyć dowodów. Treść tego aktu podajemy poniżej w skróceniu.

Otóż według tego aktu rozmaite zaburzenia spokoju publicznego w latach 1898 i 1899 miały swe źródło rzekomo w spisku zmierzającym do zmiany ustroju rządowego.

Według dalszych wywodów nadprokuratora należy oskarżonych podzielić na dwie grupy: po pierwsze ligę patrjotów z Déroulede'm na czele, dążącą do zastąpienia republiki parlamentarnej republiką plebiscytarną; po drugie ligę antysemicką Guérina, jednoczącą nacjonalistów, antysemitów, rojalistów i imperjalistów w celu wywołania rewolucji; w pośrodku ma stać Dubuc, przywódca młodzieży antysemickiej, stanowiący rzekomo przejście i połączenie między ligą patrjotów a ligą antysemicką i popierający agitacje rojalistyczne Ponteves-Sabrana, który korespondował z komitetami w Caën i w Hawrze.

Szczególną doniosłość przypisuje akt oskarżenia wykryciu ożywionej korespondencji, prowadzonej między księciem Orléans a jego mężem zaufania Buffetem. Książę pisze w lipcu roku 1898, że osobistość pewna zapewniła mu poparcie licznych syndykatów robotniczych, i że 300.000 franków wystarczy na ten cel.

Niedługo potem nastąpił strejk robotników ziemnych w październiku roku 1898 oraz inscenizowane przez Ligę patrjotów w sali Charras w Paryżu zgromadzenie z 20 października. Na depeszę Buffetta przyjeżdża ks. Orleański 23 stycznia do Brukseli, gdzie przyjmuje Guérina na audjencji 25 stycznia. Dnia 13 lutego otrzymuje książę w San Remo odwiedziny różnych rojalistów.

Od różnych stronników odbiera książę sumy pieniężne, przynajmniej wpłata 400.000 fr. jest udowodniona przez listy przejęte. 23 lutego uwięziono w koszarach w Paryżu Dérouléda. Rojaliści prowadzą dalej swe agitacje, wszystko jest gotowe na wypadek pomyślnego wyniku akcji, urzędnicy są już desygnowani. Przychodzi czerwiec.

Dnia 1 czerwca telegrafuje Buffet do ks. Orleańskiego, iż potrzeba jest, aby przebywał bliżej widowni wypadków. 3 czerwca telegrafuje mu znowu, że doniosłość przygotowujących się wypadków wyklucza dłuższą nieobecność ze strony księcia, a 4 czerwca nastąpnie większa demonstracja antysemitów w Paryżu.

Po odczytaniu tego aktu oskarżenia zarządził trybunał państwa posiedzenie tajne. Po dłuższej naradzie postanowiono 234 głosami przeciw 32 przekazać akt oskarżenia komisji śledczej do dokładnego zbadania.

Wrażenie, jakie pierwszy dzień rozpraw zrobił na publiczności, było rozczarowaniem, ponieważ nieobecni byli sami oskarżeni; zwłaszcza na reprezentowanym w szeregach widzów świecie kobiecym najwidoczniej malowało się to rozczarowanie. Spodziewano się, że Déroulède z patosem wygłosi mowę druzgocącą rządy parlamentarne, a tymczasem musiano się zadowolnić suchym i bladym referatem prokuratora Bernarda.

Najdonioślejsze, zdaniem Bernarda, odkrycie zrobiła policja u leżącego obecnie w szpitalu rojalisty Chevilly. Znaleziono u niego kopje trzech listów datowanych z 20 lutego 1899 r., a napisanych przez osoby, które rzekomo na cel akcji projektowanej zaraz po śmierci prezydenta Faurea stawiali do dyspozycji kilkaset tysięcy franków.

Listy te są odpowiedziami na prośby księcia Orléans, który podobno za pośrednictwem Ramela, Buffeta i Chevilly'ego ściągał kontrybucje z zamożnych kandydatów do różnych urzędów. Hrabia Bourmont, u którego znaleziono papier listowy z winiettą „królewska prefektura policji“ i Raoul de Vaux grali po wyborze Loubeta znaczną rolę w demonstracjach przeciwko niemu. Dzień przed pogrzebem Faure'a miał książę opuścić Brukselę i zbliżyć się do granicy francuskiej, ażeby na szyfrowaną depeszę „Udane, gotowe!“ zjawić się nagle w Paryżu. Jeszcze o 1/25 wieczorem telegrafował owego 22 lutego Buffet do Brukseli: „A zatem jutro; wszystko będzie na swym posterunku“. Dzień potem, bezpośrednio po uwięzieniu Déroulede'a depeszował Buffet: „Próżno przyjeżdżać, jutro bliższe szczegóły“. Buffeta pomocnikami, tak wtedy, jak i w październiku roku 1898 przy obrabianiu syndykatów robotniczych, mieli być Guérin i Dubuc. Specjalnością tego drugiego były podobno prefektury policji, mianowicie na prefekturę w Calvados miał zostać wykonany regularny napad, prefekt z całą rodziną mieli zostać związani i t d. Plan pozyskania dla swych widoków ulicy z pomocą pewnych syndykatów robotniczych został podobno powzięty w Marienbadzie w roku 1898. Książę Orleański pisze do Buffeta o osobie, która mu projekt ten przedłożyła: „O nazwisku tego rezolutnego i dzielnego człowieka, dowie się świat dopiero wtedy, gdy organizacja naszych syndykatów w Paryżu będzie ukończoną. W stosownej chwili wystąpi on na widownię“.

Na Paryżanach akt oskarżenia Bernarda najmniejszego nie zrobił wrażenia, owszem zupełny brak dowodów przytoczonych przezeń wywołał znaczne rozczarowanie. Słusznie zauważył senator Bérenger na wczorajszem tajnem posiedzeniu, że oskarżenie zawiera same tylko twierdzenia, że rzeczą komisji będzie dopiero dostarczyć dowodów na nie.

Podnieść należy, że nigdzie nie zdołano wykryć ani śladu uczestnictwa armji ani nawet pojedyńczych jej członków w ruchu antyrepublikańskim. — I tak, pisze hrabia Lursaluses w przejętym przez władze liście: „Najtrudniejszem zadaniem jest pozyskać armję, jenerałowie są zbyt ostrożni“.

Z KRAJU.

Lwów 19 września.

Fałszywe wiadomości, pojawiające się w sprawie tutejszego nowego teatru. — Jak rzeczy stoją i kto właściwie aranżuje ciuciu-babkę. — Co należy do komisji, a co do Rady miejskiej. — Sprawa z darowizną pana Pawlikowskiego. — Niewłaściwe tory. — Jakim ludziom należy oddać teatr nowy.

Pojawiają się od czasu do czasu jakieś wiadomości o czynnościach komisji teatralnej, mającej przygotowywać wydzierżawienie nowego lwowskiego teatru. Tymczasem ta komisja teatralna nic nie robi, wcale nie jest zwoływana i nad niczem się nie nara-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

154 (Ciąg dalszy)

Chciał dać wyraz podziwu dla tego tak pomysłowo uprojektowanego planu kampanji, ale nie dopuściła go do słowa:

— Czekaj pan jeszcze. — Trudności pokonane są dopiero do połowy. Wcześniej, czy później wykryje się tajemnica listu i pańska żona zwróci swe kroki przeciw Jerzemu. Potrzebujemy tem samem wyszukać drugą przeszkodę. — Wiesz pan jaką?

Ruszył głową przecząco.

— Oto postawimy jej w drodze kobietę! — szepnęła. — [illegible]la kobiety jej piękność i sztuka uwodzenia nie są wcale niebezpieczne. Zrób pan w liście zastrzeżenie, że Jerzy, gdyby w czasie pańskiej śmierci był jeszcze kawalerem, musi się w oznaczonym terminie ożenić, lub traci cały spadek. A gdyby miał zostać bezżennym, to wybierzemy po raz wtóry kobietę, majątek przejdzie na niezamężną siostrę pańskiego kuzyna, Jerzego.

Chciał po raz drugi zrobić uwagę, lecz ona kazała mu jeszcze raz milczeć.

— Może pan zapyta, po co ta tajemnica z tym listem? Tajemnica ta bowiem żonę pańską zmyli i będzie powodem, że czasu dosyć straci. Im dłużej ją w nieświadomości utrzymać potrafimy, tem lepiej dla nas wszystkich. — Cóż pan na to? Czy jestem bez mała tak zręczna, jak pański przyjaciel Bygrave?

Noel Vanstone podziwiał jej spryt — tymi samymi zwrotami, co niegdyś spryt kapitana.

— Zostawmy teraz komplementy na boku — przerwała mu — przedewszystkiem list teraz musi być napisany.

Podyktowała mu list, w którym admirałowi polecał, aby spadek siostrzeńcowi swemu, Jerzemu, odstąpił pod tym warunkiem, że gdyby tenże był nieżonatym lub wdowcem, aby w przeciągu sześciu miesięcy po zejściu ze świata testatora (wyrazu „śmierć“ nie chciał Noel Vanstone użyć) ożenił się i to nie z wdową, aby wesele odbyło się w Ossory i aby majątek dla swej żony lub dla swych dzieci zabezpieczył; dalej, na wypadek, gdyby się nie ożenił, aby panna Girdlestone, Jerzego siostra, została spadkobierczynią. W końcu zaklinał admirała, aby list ten zachowany był w najściślejszej tajemnicy.

Po napisaniu listu, przeczytała go pani Lecount jeszcze raz, złożyła papier, kazała mu go zapieczętować i zaadresować z tym dodatkiem: „Poleca się panu w własnem przechowaniu list ten zachować i własnoręcznie go otworzyć w dniu mojego zejścia ze świata. — Noel Vanstone“.

— Teraz trzeba pomyśleć o pakowaniu rzeczy! — rzekł Noel Vanstone, sądząc, że już sprawa skończona.

— Daruj pan, ale testament musi być jeszcze w obecności dwóch świadków podpisany. — Woźnica mój czeka właśnie pod drzwiami, ten może być jednym świadkiem, zostaje on w Dumfries w bardzo porządnym domu na służbie i można się o niego każdej chwili dopytać. Pańska służba, to wszystko razem wstrętne kobiety, ale kucharka wygląda z nich jeszcze najmniej źle. Przywołaj pan woźnicę i kucharkę i proszę im powiedzieć:

„Mam tu dokument pewien do podpisania i życzę sobie, abyście jako świadkowie mojego podpisu wasze nazwiska położyli“. — Ani słowa więcej, panie Noel. Gdy się z tem uporamy, to ja już sama zajmę się przygotowaniami do drogi.

Poszła przed bramę, aby zawołać woźnicę. Gdy wróciła, zastała już kucharkę, która stroiła dziwne miny i spozierała z pewnem lekceważeniem na panią Lecount.

Od woźnicy, starszego już człowieka, z dala zalatywał zapach wódki, ale ten, jako prawdziwy Szkot, z wyjątkiem tego zapachu, nie zdradzał się z niczem, że zbyt dużo pił.

Noel Vanstone powtórzył, co mu zarządczyni domu poleciła. Woźnica patrzył na testament, kucharka oka nie spuszczała z pani Lecount.

— Chciałbym, żeby mi pan naprzód powiedział, co ten dokument zawiera? — odezwał się ostrożnie woźnica.

Nim Noel Vanstone mógł dać wyraz swemu oburzeniu, zauważyła pani Lecount:

— Musisz pan temu człowiekowi powiedzieć, że to jest testament. Jeżeli pański podpis uwierzytelnia, to może tak czy owak poznać to na pierwszy rzut oka po nagłówku tego pisma.

— Oj, oj! — rzekł woźnica, zwracając wzrok na nagłówek pisma. — Ostatnia wola i testament. To się tu stoi w obliczu śmierci!

— Wszelkie ciało jest znikome! — mówił dalej, wydając z siebie odór wódczany i spoglądając pobożnie ku niebu; — pamiętaj pan na te słowa w związku z innemi pisma św.: Wielu jest powołanych, ale mało wybranych! — a dalej z objawieniem, rozdział pierwszy, wiersz jeden do piętnastego. Weź pan to do serca, a wówczas, czemże są pańskie dobra i pieniądze? Gnój, panie! A pańskie ciało? Glina, panie, dla garncarza. — A pańskie życie? Dech w pańskim nosie.

Kucharka przysłuchiwała się tej, obfitą czkawką przeplatanej mowie, jak gdyby była w kościele, ale przytem nie spuszczała oka z zarządczyni domu.

Pani Lecount zauważyła, że napomnienia woźnicy napełniły p. Vanstona wstrętem i strachem, więc uspakajała go, jak mogła, aby tylko co prędzej testament podpisał.

Noel Vanstone podpisał nie rzekłszy słowa. Woźnica obserwował go przytem bardzo uważnie, a potem sam podpisał jako świadek, przyczem wydał z głębi piersi westchnienie, któremu zapach wódki towarzyszył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dza. Twierdzę to naturalnie o komisji, jako takiej, bo to, co niektórzy członkowie na swoją własną rękę mówią i chcą robić, nie należy ani do atrybucji komisji teatralnej, ani nie byłoby odpowiednie, gdyby doń należało. Dr Marjański, adwokat tutejszy i radny miasta, w porozumieniu z drem Loewensteinem, adwokatem, także radnym miasta i drem Grekiem, również adwokatem, ale nie radnym miasta, mówią i myślą o jakiemś konsorcjum, któreby od gminy lwowskiej teatr wydzierżawiło i powierzywszy dyrekcję p. Pawlikowskiemu, przedsiębiorstwo na swoją odpowiedzialność prowadziło. Ale to są życzenia, mniejsza o to, pobożne, czy nie pobożne, powyższych panów, nie zaś komisji teatralnej, która jako taka, ani obradowała, ani postanowiła, ani p. Pawlikowskiego do Lwowa nie zapraszała. Czy pp. adwokaci sami pragną stanowić teatralne konsorcjum i złożą ze swoich własnych szkatuł pieniądze, czy też zamierzają formować akcyjne Towarzystwo, to wszystko jedno, ale przedewszystkiem, jeśli pragną zadzierżawić teatr pod taką, lub inną formą, to powinni występować jawnie i wyraźnie, a nie grać w ciuciubabkę i pod firmą komisji teatralnej robić coś, dlaczegoś i dla kogoś.

Skoro wiadomem jest powszechnie, że miasto w swojej administracji teatru nowego prowadzić nie będzie, to komisja teatralna powinna wypracować warunki, pod jakimi dzierżawa nastąpi, ten elaborat powinien być przedłożony pełnej Radzie miejskiej, a ta zatwierdziwszy go ogłosi konkurs na wydzierżawienie teatru z oznaczonym terminem. Innej drogi nie ma, a trzeba pamiętać i o tem, że w wyborze dyrektora posiada ingerencję Wydział krajowy z dwóch powodów: raz dla tego, że dał grube pieniądze na budowę nowego gmachu, a powtóre, że subwencjonuje teatr z polecenia sejmu. Rada miejska nie ma prawa wydzierżawiania teatru nowego bez konkursu, a komisji teatralnej, gdy odpada prowadzenie teatru we własnym zarządzie gminy, nic nie pozostaje jak ułożyć warunki kontraktu dzierżawnego. Komisja teatralna nikogo nie ma prawa przedstawiać, ani stwarzać form finansowych, bo do konkursu równie stanąć może jednostka, jak i konsorcjum, albo Towarzystwo akcyjne. Kto zaś ze zgłaszających się będzie korzystniejszy dla gminy, to o tem postanowi Rada miejska przez głosowanie. Nikt nikomu nie broni składać kapitałów dla p. Pawlikowskiego na prowadzenie lwowskiego teatru — owszem, niech składają po 100.000 złr. subwencji co rok i pokaże się co będzie za dwa lata, bo jakkolwiek pieniądze dużo znaczą, w sprawach jednak dotyczących sztuki i literatury, szczególniej też w naszych stosunkach, nie wszystko można za nie kupić i dostać, i nie wszystko dobre i pożyteczne jest, co się za te pieniądze może kupić i może dostać. Najlepiej byłoby, aby ci panowie z p. Pawlikowskim na czele sformowali konsorcjum kapitalistyczne z otwartą przyłbicą i na własną rękę i wystąpili o dzierżawę teatru lwowskiego. Oczywiście niktby nic nie mógł mieć przeciwko temu — ale po co tu mieszać komisję teatralną magistracką, która prowadzi niby jakieś romanse z p. Pawlikowskim, kiedy w rzeczywistości nic się nie dzieje. Prawda, że p. Pawlikowski pragnie podarować Magistratowi lwowskiemu garderobę teatru krakowskiego. Co tu gadać — garderobę wziąć i kwita! Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby i koniec. Za darowiznę p. Pawlikowskiemu pięknie podziękować i rzecz skończona.

Jeśli zaś p. Pawlikowski cofnął swoją darowiznę z tego powodu, że miasto teatru w swoim zarządzie prowadzić nie będzie, to zapewne da to wszystko temu konsorcjum, które go myśli wziąć na dyrektora artystycznego, ale co to może obchodzić komisję teatralną i co to wogóle może obchodzić kogokolwiek, czy p. Pawlikowski coś komu podaruje, czy nie.

Nam się tu zdaje, że sprawa teatru nowego wchodzi na niewłaściwe tory, i że na tych torach może bardzo łatwo kark skręcić, albo zaprowadzić tam, gdzie się ani myślało dążyć. Trzebu znać gruntownie tutejsze stosunki, nurtujące w nich ambicje i ukryte cele, trzeba wiedzieć o tych apetytach nienasyconych i o pożądliwości filistrów lwowskich, wyglądających w sprawach sztuki i literatury, jak ów rejent z Rypina w farsie Zalewskiego „Oj mężczyzni! mężczyzni!“ Trzeba to wszystko wiedzieć i prosić Boga, aby nowy lwowski teatr wybawił od wszelkich mecenasów sztuki, zdrowych, czy pomiętoszonych filistrów, pokaleczonych przez życie pesymistów i wszelkich nagich czy sfatygowanych dusz, a oddał przedsiębiorstwo ludziom zdrowym, energicznym, pracowitym, obrotnym, uczciwym, którzy wszystkie te zalety podeprą inteligencją, zamiłowanych w swoim zawodzie, umiejących się orjentować w sytuacjach, a przedewszystkiem pragnących społeczeństwu służyć całą siłą i z całego serca, a nie tam jakiemiś niedogryzionemi resztkami życia i karjery.

Zet.

ZE SWIATA.

Opawa 18 września.

Arogancja konduktorów kolei północnej. — Bogumin. — Świniów. — Opawa. — Opis miasta. — Muzeum przemysłowe i jego zbiory. — Statuy z Strasburskiej katedry przedstawiające: „Kościół“ i „Synagogę“ — Pomniki. — Historja miasta. — Stosunki społeczne. — Sympatja dla Polaków.

Korzystając z wielce sympatycznego towarzystwa p. J. F., znanego kupca krakowskiego, który jechał w rodzinne swe miejsca na górny Śląsk, udałem się z nim dla zwiedzenia tak drogiego w przeszłości polskim sercom, a tak mało znanego u nas kraju. Jeszcze wieże Wawelu w mglistym poranku z oczu nam nie zginęły, a już musieliśmy się borykać z niemieckimi konduktorami kolei północnej, z których nie tylko żaden nie mówi po polsku, ale odznaczają się arogancją, jakiej i w mongolskich krajach trudno spotkać. Minęliśmy zżydziały Oświęcim i Dziedzice i wjechaliśmy w bogaty, a przemysłowy kraj śląski. Przed nami mknęły obfitym plonem zasiane łany i okolice licznie najeżone fabrycznymi kominami, świadczącymi, że to kraj handlu i przemysłu. Morawska Ostrawa, gdzie 30.000 przeważnie polskich robotników pracuje w kopalniach węgla i przy rafinerji nafty, robi imponujące wrażenie. Dojeżdżamy do Bogumina, dostajemy się na jeden z największych dworców europejskich, mimo iż sama miejscowość jest lichą wioszczyną. Ruch tu olbrzymi, za to porządku i dbałości a podróżnych nie wiele. Daleko milsze wrażenie robi mniejsza, lecz bardzo schludnie urządzona stacja Schonbrunn (Świniów), skąd pociągi rozchodzą się w dwóch kierunkach: jedne do Przerowa, drugie na górny Śląsk w stronę Opawy i dalej.

Po półtoragodzinnej przerwie w Świniowie, ruszyliśmy o 12 w południe do Opawy. W godzinę później oglądaliśmy schludną i pięknie zabudowaną stolicę górnego Śląska. Leży ena tuż przy kolei, w pagórkowatej okolicy i dzieli się na okazale zabudowane śródmieście i na przedmieścia: grackie, jaktarskie, karlsowskie i raciborskie.

Miasto, liczące 26.000 ludności, rozpościera się po obu brzegach Opy, otoczone jest wkoło, podobnie jak Kraków, wspaniałemi plantacjami, pełnemi kwiecistych dywanów, pomników z bronzu i wodotrysków i odznacza się nadzwyczajną czystością i schludnością. Do jakiego stopnia mieszkańcy dbają o porządek na ulicach, o tem świadczą po plantacjach co kilka kroków porozstawiane ozdobne kosze żelazne kształtu liry, gdzie przechodnie rzucają niepotrzebne papiery, odpadki jadła itd.

Większa część domów jest nowożytnej budowy, między tymi wiele eleganckich will i bardzo wspaniałych budynków publicznych. Wielkie, starannie utrzymane rynki: Górny i Niższy, plac Franciszka Józefa i plac Wilhelma (dwie nazwy dobitnie świadczące o ścierających się tu prądach niemieckich) nadają miastu okazały wygląd.

Ku wielkiemu despektowi Krakowa dodać muszę, że od 15 lat Opawa posiada wodociągi, które zaopatrują miasto w wyborną wodę i ułatwiają niepomiernie utrzymanie czystości. Z pagórka Grillparzera widać jak na dłoni całe miasto. Dymiące w okolicy kominy i liczne wokoło budynki szkolne (Schulring) przywodzą mi na pamięć, że znajduję się w środowisku oświaty i przemysłu Śląska górnego.

Zwiedziłem kościół farny. Jest to starożytny gotyk z surowej cegły, podparty od strony zakrystji olbrzymim, skośnym i bardzo oryginalnym łukiem. Wnętrze nie posiada wiele pamiątek, ani pomników. Znać tu już rękę restauratora z XVII wieku, gdy księstwo Opawskie przeszło w lenno książąt Lichtensteinów. Ołtarze wszystkie, jak i liczne na ścianach porozwieszane obrazy, przedstawiające sceny z życia Matki Boskiej, są jednego i tego samego, wcale niepospolitego pendzla, a powszechnie utrzymuje się tradycja, że malował je nasz Tom. Dalabella, nadworny malarz Zygmunta IIIgo, który na dworze Lichtensteinów również kilka lat miał przebywać. Na jednej ze ścian nawy głównej znajduje się pomnik z białego ciosowego kamienia, na cześć oficerów pułku Franciszka Józefa I-go (a więc opawskiego) poległych w latach 1859, 1866 i 1882 pod Magentą, Trautenau, Königgrätzem, Solferino, Nową Rognicą i w Bośni.

Z innych kościołów starożytną budową odznacza się kościół i klasztor św. Ducha Minorytów z roku 1281. Jest on w części zamieszkały przez zakonników, resztę zajmują urzędy i bibljoteka muzealna, mieszcząca w sobie 35.000 dzieł i liczne ryciny i drzeworyty.

W kościele św. Jerzego znajdują się wspaniałe freski braciszka Jezuitów Franciszka Steinera z r. 1731. Na środku Rynku stoi okazała wieża ratuszowa (72 m. wysoka), budową swą bardzo naszą krakowską wieżę ratuszową przypominająca, tylko nieco niższa. Metalowy napis pod gzymsem kopuły świadczy, że ukończono ją w 1618 r. Tuż pod napisem otacza ją wkoło żelazny ganek, z którego ma być wspaniały widok na Sudety i nasze Karpaty.

Pomijam inne budynki nowszej już struktury, jak: nowe seminarjum męskie i żeńskie, dwa gimnazja czeskie i niemieckie, nowy ratusz, nowy teatr itd. i przystępuję do opisu najwspanialszej budowy, jaką poszczyciłby się mogła każda z pierwszorzędnych stolic europejskich. Jest to Muzeum przemysłowe, położone tuż przy plantacjach opawskich.

Jest to olbrzymia budowa renesansowa nowego pokroju, założona w r. 1888 na pamiątkę 40-letniego panowania naszego cesarza. Wkoło sali głównej, która jest piętrowa, oświetlona z góry i wspiera się na 12 olbrzymich słupach z jasnego marmuru i tyluż mniejszych na górze, biegnie cały szereg komnat ozdobionych różnokolorowymi witrażami, gdzie pomieszczono zbiory etnograficzne, obrazy, śląskie wyroby z drzewa, żelaza, marmurów, ceramiki, szkła, porcelany itd.

Prócz tego znajdują się na górze: czytelnia, gdzie każdy z obfitej bibljoteki korzystać może — i wielka sala posiedzeń, której ściany wyłożone są sztucznym zielonym i czerwonym marmurem i w górze przyozdobione herbami 18 stu miast śląskich. Z pomiędzy bardzo licznych obrazów odznaczają się dzieła niemieckiego pendzla, pochodzące z daru ks. Lichtensteinów: B. Vantiera, F. Heilbutha i Jerzego Mayera. Dział rzeźby nie posiada rzeczy oryginalnych. Są to tylko odlewy gipsowe wybitnych dzieł sztuki całego świata. Bardzo ciekawe są dwie statuy pochodzące z Strasburskiej katedry p. t. „Stary Związek“ i „Nowy Związek“, czyli „Kościół“ i „Synagoga“.

Są to rzeźby niemieckiego dłuta z XIII w. nieznanego mistrza. Powszechnie utrzymują, że robiła je Sabina, córka Erwina Steinbacha (1220 — 1240 r.) Ustawione naprzeciwko siebie, przedstawiają dwie postaci niewieście. Postać ukoronowana jest uosobieniem Kościoła chrześciańskiego. Prawą rękę wsparła na krzyżowej chorągwi, w lewej trzyma kielich. Wąskie delikatne oblicze, o energicznem wyrazie, otaczają bujne zwoje włosów. Przeszywającym wzrokiem patrzy ta majestatyczna królowa na pokonaną przeciwniczkę, „Synagogę“, personifikację żydostwa, która ze spuszczoną głową i z zawiązanemi oczyma stoi, jakby zgnębiona i złamana. Postać ta trzyma w prawej ręce chorągiew o zdruzgotanem drzewcu, z lewej wypadają jej tablice ustawowe.

Napisy nad niemi w strasburskiej katedrze umieszczone, których tu brak: „Mit Christi Blut überwind' ich dich“ — i — nad drugą: „das selbig Blut verblendet mich“, pochodzić mają z późniejszych gotyckich czasów, odpowiadają jednak w zupełności ideom, którym te oba arcydzieła z pierwszej połowy XIII wieku swoje powstanie zawdzięczają.

Z publicznych pomników, ustawionych na plantacjach, zasługują na uwagę: pomnik Schillera, cesarza Józefa II-go i kompozytora E. S. Engelsberga, którego rodzina znana jest powszechnie w Krakowie. Ten ostatni, wykonany z białego marmuru, nosi napis: „Das deutsche Land, ein festes Band, knüpft uns an Volk und Vaterland“ — i postawiony został w 1897 r. przez „Związek śpiewaków niemieckich“.

Co do historji miasta, to niewiele mogłem się dowiedzieć. Ginie ona w pomroce czasów, tak, że nawet niewiadomo kiedy i przez kogo Opawa założoną została. Pierwszy raz wyłania się nazwisko to w historji w r. 1195. Tatarzy podczas sławnego pierwszego napadu i zapędu aż na Śląsk (1240), napotkali tu na stanowczy opór. Również późniejszy napad Daniela ks. halickiego (r. 1253) rozbił się o silne mury tego miasta. Mimo tego Opawa poniosła znaczne szkody, i dopiero z biegiem czasu przyszła do siebie. Wielkie klęski sprowadziły później wojny religijne na miasto, które stało niewzruszone po stronie utrakwistycznego Jerzego Podiebrada. W r. 1613 wreszcie cesarz Maciej oddał Lichtensteinowi Opawę wraz z księstwem tejże nazwy w lenno, a w czasie wojen śląskich i siedmioletniej, obsadzone ono zostało przez wojska austrjackie.

Odtąd żywioły niemiecko-austrjacki i pruski ciągle się tu ścierają. Obecnie w Radzie miejskiej, na czele której stoi bezradny prusofil, dr Rochowański, i w której nawiasem powiedziawszy, niema ani jednego żyda, górą jest żywioł pruski. Zwycięstwo Rady m. doszło do tego, że jednę z wybitnych ulic, „Olmützerstrasse“ nazwano za ogólną zgodą tejże Rady „Bismarkstrasse“. Tymczasem mieszczanie i właściciele kamienic w tej ulicy, po większej części antysemici, stanowczo przeciw temu zaprotestowali, tak, że spór dotąd jest nierozstrzygnięty.

Czechów niemiecka ludność miejscowa nienawidzi. Polacy cieszą się większą sympatją i wogóle wszędzie są dość mile witani. Niemcy, a zwłaszcza Niemki (a dawno już nie spotkałem tak ładnych kobiet jak w Opawie) objawiają dla nas wielką sympatję, i krztusząc się, wysilają się łamanym językiem bodaj na kilka polskich wyrazów. Na zakończenie dodam, że mile byłem dotknięty, gdy wszedłszy do pierwszorzędnej kawiarni (Café Krupitza) spotkałem na pierwszy rzut oka *Głos Narodu*, najskwapliwiej ze wszystkich dzienników przez tutejszych Polaków czytany.

L. Glatman.

KRONIKA.

Kraków, 21 września.

Kalendarz kościelny. W czwartek Mateusza, apostoła i ewangelisty; w piątek Suchy dzień, Maurycego, biskupa, męczennika i Tomasza z Wilan; w sobotę Suchy dzień, Tekli, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. Od dnia 16 września istnieje czas ochrony jedynie na pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 5 minut 27, zachód przypada o godzinie 5 minut 38, długość dnia godzin 12 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 21-go września o godzinie 7-mej rano barometr 739,1, termometr + 12 6 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, dnia 21 września: **„Zaczarowane Koło“** L. Rydla.

W piątek, dnia 22 września: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 23 września: **„Frazesowicz“**, komedja w 5 aktach Gryfa, polecona na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ (nowość).

W niedzielę, dnia 24 września: Na uczczenie Zjazdu dziennikarzy słowiańskich: **„W beczce Djogenesa“** Jarosława Vrchlickiego; I-szy akt tragedii Juljusza Słowackiego **„Mazepa“** i II-ga odsłona obrazu historycznego **„Kościuszko pod Racławicami“** W. A. Lassoty.

W poniedziałek, dnia 25 września: Teatr zamknięty.

Zjazd dziennikarzy.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich krajów monarchji austro-węgierskiej odbędzie się nieodwołalnie w dniach 23, 24 i 25 b. m. Wiadomość podana w *Słowie polskiem*, że Zjazd będzie odroczony z powodów „od komitetu niezależnych“, jest tendencyjnie kłamliwa. O czemś podobnem absolutnie nikt nie myślał, bo do tego nie było żadnych powodów.

Jak donosimy na wstępie, dyrekcja policji w Krakowie, w porozumieniu z delegatem namiestnictwa, wskutek otrzymanych z Wiednia rozkazów, zakazała udziału w Zjeździe dziennikarzom, nie będącym obywatelami królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, a więc w szczególności dziennikarzom słowackim i chorwackim.

Z pomiędzy dziennikarzy słowackich ze Spiża zgłosili dotychczas swój udział: pp. Matus Dula, Andrzej Halasa, Svetozor Hurban-Vajanski z Św. Marcina Turczańskiego i dr Emil Stodola ze Św. Mikołasza; z dziennikarzy chorwackich z poza granic Czlitawji pp. dr Mazzura, Wjekosław Fleiszer i Lubomir Babicz Gjalski z Zagrzebia. Nadto miały przybyć trzy słowackie panie. Zakaz dyrektora policji tyczy się zatem wyłącznie tych siedmiu dziennikarzy i tych trzech pań.

Otrzymawszy ten zakaz ustnie, prezes komitetu, redaktor Chyliński zażądał od dyrektora policji powtórzenia go na piśmie. Życzeniu temu stało się zadosyć. Przed wieczorem nadeszło na ręce redaktora Chylińskiego pismo następujące:

„Kraków dnia 20 września 1899. Do Szanownego Komitetu II Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, do rąk przewodniczącego Wgo Pana Michała Chylińskiego! Poświadczam otrzymanie doniesienia, iż w dniach 23, 24 i 25 b. m. odbędzie się Zjazd dziennikarzy słowiańskich, przyczem zastrzegam, iż w tym Zjeździe mogą wziąć udział wyłącznie tylko obywatele austrjaccy. Przeciw tej rezolucji wolno wnieść rekurs do Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie w 8 dniach, licząc od dnia po doręczeniu. C. k. Radca Rządu i Dyrektor Policji: *Dr Korotkiewicz*“.

Komitet uchwalił jeszcze tego samego wieczora wnieść w drodze telegraficznej rekurs do c. k. namiestnika we Lwowie. Odnośna depesza z rekursem ma tekst następujący:

„Ekscellencja Namiestnik Piniński, Lwów. Przeciw rezolucji Dyrekcji Policji w Krakowie, z dnia 20 września l. 848, ograniczającej udział w odbyć się mającym Zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie tylko do obywateli austrjackich, wnosi podpisany komitet Zjazdu rekurs, o ile ta rezolucja usuwa od Zjazdu dziennikarzy, obywateli krajów korony węgierskiej, ponieważ jest to ograniczeniem praw tychże obywateli i uchybia ustawom zasadniczym monarchji co do swobody wzajemnych stosunków obywateli monarchji Austro-węgierskiej. Komitet uprasza o przyjęcie do wiadomości zawiadomienia komitetu, wniesionego do Dyrekcji Policji w Krakowie, „że urządzony ma być Zjazd dziennikarzy słowiańskich Austro-Węgier“.

Nie może ulegać wątpliwości, że zakaz krakowskiej dyrekcji policji stoi w jaskrawej sprzeczności z dyplomem cesarskim z dnia 20 października 1860 r. urządzającym wewnętrzne sprawy monarchji, a nadto w zestawieniu z artykułem XIV ustawy z 27 czerwca 1878 r. (Nr 62 D. u. p.), jest rażąca niekonsekwencja; skoro bowiem obywatele jednej części monarchji stawiani są absolutnie na równi z krajowcami, nawet w dziedzinie handlu i przemysłu i zagwarantowane mają w tym celu prawo swobodnego i absolutnie nieskrępowanego poruszania się w granicach całej monarchji i zostawania wszędzie według słów ustawy „całkiem na równi z krajowcami“, to tembardziej w zakresie życia towarzyskiego, skrępowanie tej wolności jest bijącem w oczy nadwerężaniem tej ustawy. Jeżeli towarzystwa zarobkowe i ekonomiczne mają prawo rozciągać swoje działanie na drugą część monarchji (art. XX tejże samej ustawy), jakim prawem zakazuje się dziennikarzom, a więc ludziom, których zawód ustawa podciąga także pod kategorję przemysłu, i którzy chcą radzić także nad ekonomiczną stroną swego zawodu, zakazuje krakowska dyrekcja policji porozumiewać się wzajemnie.

W końcu zaś ustawa z 15 listopada 1867 o prawie zgromadzania się, nawet rzeczywistym cudzoziemcom, do których obywatele monarchji zaliczeni być nie mogą, w paragrafie 8 zezwala uczestniczyć w zgromadzeniach „mających się zajmować sprawami publicznemi“ byle tylko „nie popisywali się ani jako zwołujący, ani jako kierownicy lub rządcy zgromadzenia“. W tym zaś wypadku dziennikarze krajów korony węgierskiej nie mieli być bynajmniej ani zwołującymi, ani kierownikami lub rządcami zgromadzenia.

Zresztą wogóle interwencja władzy jest tu niepojęta, ponieważ Zjazd będzie typowem „zgromadzeniem, ograniczonem na zaproszonych gości“.

Bez względu na to, jaka odpowiedź przyjdzie na rekurs komitetu, Zjazd odbędzie się w każdym razie, wbrew pobożnym życzeniom *Słowa polskiego* i urzędowej *Gazety lwowskiej*, która także w wczorajszym numerze żywi nadzieję, że Zjazd zostanie odroczony. Zjazd nietylko nie będzie odroczony, ale nabiera wyjątkowo doniosłego charakteru, a zapowiada się z wszechmiar jak najświetniej.

Mianowania. Namiestnik zamianował prowizorycznego bośniacko-hercegowińskiego praktykanta konceptowego Henryka Tadeusza Jasieńskiego, koncepistą policyjnym w etacie dyrekcji policji w Krakowie.

Jarmark jesienny na konie rozpoczyna się w Krakowie jutro w piątek dnia 22 b. m. Jaki będzie spęd, z góry przewidzieć nie można, w każdym razie niejakie rozdwojenie spowoduje jarmark w Rzeszowie, który niewiadomo dlaczego w tym roku zbiegł się w terminie z jarmarkiem krakowskim?

Wyścigi jesienne oddziału kolarzy „Sokoła“ krak. odbędą się w niedzielę dnia 24 b. m. na szosie mogilskiej o godz. 3-ej popołudniu. Biegów odbędzie się trzy, a z tych najwięcej interesujący 30 kilometrowy o tytuł „mistrza“ oddziału kolarzy i medal złoty. Godność ta była dotychczas w posiadaniu druha Bol. Mańkowskiego. W razie deszczu lub błota odbędą się wyścigi w następną niedzielę Wyjazd wspólny członków z przed gmachu „Sokoła“ o wpół do 3-ej popołudniu.

W „Przyjaźni“ krakowskiej ulica Garbarska l. 7 odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. przedstawienie teatralne i zabawa z tańcami. Amatorzy odegrają „Pana Beneta“ komedję w 1 akcie Fredry, oraz „Antka i Kantka“. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Porządek w telegraficznym urzędzie. Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam o następującym fakcie, który ci, do których to należy, uważnie przeczytać i zapamiętać winni: „Pewien przemysłowiec nadał wczoraj w Wiedniu telegram o godz. 2 po południu, uwiadamiając mnie, że tegoż dnia wieczorem opuści Wiedeń i stanie nazajutrz o godz. 7 rano w Krakowie. Depesza ta jednak doszła mnie dzisiaj o godz. 9 rano, t. j. w chwili, kiedy już od 2 godzin wiedziałem o przybyciu mego znajomego“. Horrendum!!

Balonem na ul. Poselską. Mieszkańcy ulicy Poselskiej są w prawdziwej desperacji. Byli już podobno u p. prezydenta w deputacji z prośbą, aby im sprawiono kilka balonów, którymiby mogli dostawać się do swych mieszkań i handlów — wobec zabarykadowania ulicy ze wszystkich stron przez rowy i rury wodociągowe. Otrzymali, jak się dowiadujemy, odpowiedź odmowną. To też nie dziw, że portjer w hotelu Narodowym, który otrzymuje wszystkiego 6 złr. miesięcznej pensji, ginie z całą rodziną z głodu, żył bowiem dotąd z datków od gości, którzy z okolicy do tego hotelu zajeżdżali. Takich przykładów jest więcej: ludzie tracą i płacą, budowa w tak małej uliczce trwa już trzy tygodnie i nikt się nie postara o zaradzenie złemu. *Quousque tandem...*

Targ na bydło rogate w Prądniku Białym będzie dziś niezawodnie bardzo ożywiony. Na dziś przypędzono na targ 250 wołów; frekwencja przypędu z każdym tygodniem się wzmaga. Jest to dowód, że producenci i handlarze z targu krakowskiego odnieśli dotychczas najlepsze korzyści, i że urządzenie targu jak i przewodnictwo, przewyższa wszystkie targi pozakrajowe.

Z lwowskiego Tow. muzycznego. Donoszą ze Lwowa, że wczoraj odbyło się posiedzenie profesorów konserwatorjum muzycznego dla wypowiedzenia opinji o kandydatach na posadę dyrektora Towarzystwa muzycznego. Po długiej i namiętnej dyskusji następujący był wynik głosowania: Na 16 głosujących 10 głosów otrzymał p. Mieczysław Sołtys, a pp. Melcer i Słomkowski po trzy. Ten wynik głosowania przedłożony został dziś wydziałowi Towarzystwa muzycznego.

Z Warszawy donoszą: Ministerstwo sprawiedliwości zajęte jest obecnie roztrząsaniem sprawy, mającej na celu ograniczenie udziału adwokatów wyznania mojżeszowego w sprawach o upadłości. Szczególną uwagę zwrócono na kuratorów mas upadłości. Zanim nastąpi osobne w tej mierze rozporządzenie, poleciło tymczasem ministerstwo, ażeby adwokat-żyd nie miał spraw o upadłości więcej niż trzy. — *Syn ot.* donosi, że ministerstwo oświaty wkrótce zaleci radom szkół średnich i wyższych zbadanie wszechstronne sprawy urządzania regularnych wycieczek uczniowskich po Rosji i za granicą w czasie wakacyj letnich. — W bieżącym roku szkolnym zaprzestało wykładów w Uniwersytecie petersburskim dziewięciu profesorów, a mianowicie: M. Karajew, A. Isajew, M. Swiesznikow, Posse, M. Grews, P. Wejnberg, A. Wengierow, M. Knipowicz i F. Batiuszkow. — W politechnice warszawskiej rozpoczęły się wczoraj wykłady na wszystkich wydziałach.

Wkrótce powstanie w Warszawie kilka nowych gmachów. I tak, na zasadzie ostatecznego zatwierdzenia projektów na budowę nowego gmachu instytutu anatomiczno-patologicznego, który ma stanąć na terytorjum budującego się szpitala Dzieciątka Jezus, władza uniwersytecka w tym jeszcze roku przystępuje do założenia fundamentów pod gmach rzeczony.

Zamierzona budowla urządzona będzie podług ostatnich wymagań nauki. Nowy instytut ma służyć dla czterech katedr, a mianowicie: patologji, anatomji, medycyny sądowej i chirurgji. Wszystkie sale, audytorjum amfiteatralne na 400 słuchaczów, gabinety i inne pomieszczenia ogrzewane będą parą i oświetlone elektrycznością, cały zaś gmach odświeżany będzie mechanicznymi wentylatorami najnowszej konstrukcji. Nadto przy instytucie znajdować się będzie rodzaj „morgi“ paryskiej. Koszt budowy gmachu instytutu i założenia w nim wymaganych urządzeń wyniesie około 350.000 rubli. Elewacja gmachu instytutu, zaprojektowana w stylu włoskiego renesansu, będzie jednopiętrowa na wysokich suterenach. Projektodawcą i konstruktorem nowej siedziby nankowej jest budowniczy p. Antoni Jabłoński. Władza naukowa pragnie, ażeby w lecie 1901 r. wyżej wymienione katedry mogły być już przeniesione do nowego gmachu, wskutek czego roboty budowlane będą z pośpiechem prowadzone.

Drugim gmachem będzie lub raczej jest już nowa klinika, świeżo wykończona, w wielkich rozmiarach, w obrębie szpitala św. Jana Bożego, przeznaczona dla chorych umysłowo i nerwowo. Nowa ta klinika wzniesiona i urządzona jest z funduszów Uniwersytetu i zaopatrzona w obszerną salę dla obserwacji i studjów nad obłąkanymi, oraz w gabinety profesorskie.

Sprawa prof. Kosińskiego i dra Solmana, na skutek protestu podprokuratora Kupfera i skargi apelacyjnej adw. przys. Kupernika, przeszła do izby sądowej, która rozpoznawać ją będzie, w charakterze drugiej instancji, w d. 2 października b. r.

Dyrekcja teatrów w rozkazie dziennym zaleciła, aby członkowie orkiestry na wszystkie przedstawienia przybywali we frakach, w dni zwykłe w krawatach czarnych, w dni galowe zaś i w dniach pierwszych przedstawień — w białych.

Bilety na pierwsze dwa przedstawienia „Zaczarowanego Koła“ kasa zamówień wyprzedała we wtorek w ciągu kilku godzin. Tegoż dnia odbyła się ostatnia próba jeneralna w kostjumach w obecności autora, który przybył z Krakowa. Na czas przedstawień „Zaczarowanego Koła“ komplet orkiestry teatru Letniego wzmocniono. — Artyści teatru Nowego przystąpili wczoraj do prób z operetki Sidneya Jonesa „Niewolnik grecki“, która będzie najbliższą nowością tego teatru.

Kapelmistrz Sonnenfeld organizuje ponownie orkiestrę „warszawską“ z zamiarem urządzania koncertów popularnych w sezonach jesiennym i zimowym. Orkiestra w składzie przeszło 40 tu osób wystąpi po raz pierwszy wobec publiczności dnia 24 b. m. na zabawie w Bagateli.

Poświęcenie szkoły. W Krzyszkowicach, obok Wieliczki, zorganizowano przed kilku laty szkołę, lecz ta dla braku budynku była dotychczas nieczynną. Pan Erazm Jerzmanowski, kupiwszy Krzyszkowice,

zauważył, że gmina jest za biedna, aby szkołę w krótkim czasie wystawić mogła, pragnąc zaś, aby dziatwa jak najprędzej z nauki korzystała, wzniósł własnym kosztem budynek szkolny i darował go gminie. Dnia 17 b. m. po nieszporach odbyło się poświęcenie i oddanie pięknego i obszernego budynku na cele szkoły. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Twardowski, proboszcz w Wieliczce, wobec fundatora szkoły, p. Jerzmanowskiego, starosty p. Szczerbińskiego, inspektora szkół p. Udzieli, nauczycieli, reprezentantów gminy, rodziców i dzieci. Obszerne 2 sale szkolne i sienie budynku nie mogły pomieścić obecnych. P. Jerzmanowski nietylko wzniósł budynek szkolny, ale nadto zaopatrzył szkołę we wszelkie przybory według dzisiejszych wymagań i uposarzył ją 4 morgami gruntu i pięknymi budynkami gospodarskimi. Zacnemu obywatelowi wręczyły dziewczątka piękny bukiet, a rodzice i opiekunowie szczerze mu dziękowali.

Jeszcze o rytualnem morderstwie w Polnej. Dzisiejszy *Czas* pisze: Wobec świeżego procesu w Kutnej Horze warto przypomnieć, że w „Żywotach ks. Skargi“, obok męczeństwa pacholęcia, Szymona Trydenckiego znajduje się szczegółowy opis morderstwa rytualnego dokonanego w 1574 r. w litewskiem miasteczku Punie. W Poznaniu przed kilkoma laty wyszła uczona rozprawa, zrazu w *Kurjerze Pozn.* drukowana, opowiadająca źródłowo cały szereg podobnych zamachów na ziemi polskiej dokonanych. Ślad ich znajdujemy w 8 pieśni „Pana Tadeusza“, gdy w chwili najazdu na Sopliców, daje się słyszeć —

wrzask Zosi,
Która krzyczała, sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecko od żydów kłute igiełkami.

A nie tylko u nas zachowała się pamięć zatartych starannie acz powtarzających się raz po raz tajemniczych zbrodni. Znany angielski podróżnik, kapitan Burton, który tyle się przyczynił do odkrycia i sprawdzenia źródeł Nilu, w papierach pośmiertnych zostawił rozprawę zatytułowaną: „The Jew“, w której dowodzi na podstawie własnych doświadczeń, iż w krajach, nieposiadających organizacji policyjnej, a więc na Wschodzie, mordy rytualne powtarzają się daleko częściej aniżeli się domyślamy, i że matki arabskie zabraniają dzieciom swoim przybliżać się i wałęsać samopas po ulicach zamieszkałych przez żydów, co między innymi stwierdził w Damaszku, gdzie długo przebywał.

Śmiałej operacji dokonał lekarz w Elberfeld, dr Pagenstecher na 17-letnim, śmiertelnie zranionym terminatorze; szczegóły podaje *Deutsche medicinische Wochenschrift*. Młodzieniec ten został zraniony przez kolegę w lewą stronę piersi ostrym, podobnym do sztyletu nożem, którego ostrze było długie na 6 centymetrów. Zraniony, po małej chwili upadł bez przytomności i dopiero po dwóch godzinach przyszedł do siebie w szpitalu. Z małej ranki sączyła się ciemna krew. Stan rannego pogarszał się szybko. Dlatego podczas jego nieprzytomności przystąpiono do operacji, oddalono kawałek żebra i odkryto serce, które było uszkodzone przez cios. Dr Pagenstecher zdecydował się w tej chwili i zaszył ranę w muszkule sercowym czterema nitkami. Ryzykowna operacja udała się, krwotok ustał i pacjent, będący już bliskim śmierci, został przy życiu. Rana zgoiła się dobrze i bez gorączki, funkcjonowanie serca odbywało się bez przeszkód i po 9 ciu tygodniach wyleczony pacjent, opuścił szpital.

Bibljotekę dla dzieci, obejmującą przeszło 1000 tomów otwarto w tych dniach w parku Tompkina w Brooklynie. Dziatwa chętnie pożycza książki i czytuje je, rozsiadając się na ławeczkach w parku.

Kondolencja cesarza. Namiestnik hr. Piniński otrzymał wczoraj telegram od jeneralnego adjutanta cesarza, Paara, datowany z zamku celowieckiego, w którym hr. Paar prosi, imieniem monarchy, o wyrażenie rodzinie ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego szczerego współczucia, z powodu bolesnej straty, jaką poniosła. Namiestnik zakomunikował tę depeszę hr. Alfonsynie Dzieduszyckiej.

Prezydent miasta p. Friedlein, nie pojechał na pogrzeb ś. p. hr. Dzieduszyckiego, ale udał się w pilnej sprawie tramwaju miejskiego do Wiednia.

Stypendjum. Minister oświaty nadał stypendjum w kwocie 1200 koron panu J. Jakóbowi, słuchaczowi 3 roku filozofji Uniw. Jagiell., w celu ukończenia studjów w Wiedniu.

Krwawy dramat. W karczmie żydowskiej w Ściejowicach zeszli się wieczorem dnia 2 czerwca gospodarze wiejscy, których Adam Tabowski traktował piwem i wódką. Tabowski jednak prócz jednego kieliszka wódki, więcej nie pił. W toku swobodnej pogawędki wszedł do karczmy Wojciech Ożóg po cygara i siadł spokojnie przy stole. Tabowski kazał znowu dać wódki, a wypiwszy do Jana Łęckiego, kazał temu pić do Ożoga. Ożog jednak wzbraniał się pić, mówiąc, że jest po kolacji i do wódki nieprzyzwyczajony. Po chwili kazał Tabowski znowu dać wódki, przyczem ponowił swoją natarczywość wobec Ożoga, ale znowu bez skutku. Kiedy już mieli odejść do domu, Tabowski odezwał się do Ożoga: „Wojtek, chłopcy chcą, byś im wódki zapłacił“, na co Ożóg odrzekł: „Adam! coś ty mię chcesz frycować? — przecie ja nienajmłodszy“. Wtedy Tabowski chwycił Ożoga pod szyję, obalił na ziemię i rozpoczęła się bitka na ostre.

Mimo prośby Ożoga, aby mu dał spokój, Tabowski puścić go nie chciał. Ożóg widząc, że prośby jego są bezskuteczne, w największym gniewie przewrócił Tabowskiego raz i drugi na ziemię i kilkakrotnie go wypoliczkował, następnie wyrwał się z rąk Tabowskiego i wybiegł z karczmy w kierunku swego domu. Tabowski wybiegł za nim, a nie widząc z powodu ciemnej nocy Ożoga na polu, zapytał stojących pod karczmą towarzyszy, gdzie Ożóg, a po odpowiedzi skierował się ku domowi Ożoga. Napastowany tymczasem odszedł do stawu dworskiego, gdzie przystanął, oparłszy się o sztachety. Tu spotkał go stróż nocny Gembarowski, który go ostrzegł, by się miał na baczności, bo Tabowski go szuka. W tej jednak chwili ukazał się Tabowski i z krzykiem: „Widzisz, jak cię mam!“ rzucił się na Ożoga. Stojący pod karczmą towarzysze słyszeli wołanie Tabowskiego: „Wojtuś, puść mnie“ — a za chwilę dostrzegli, że Ożóg zerwał się z ziemi i uciekał ku domowi, a za nim biegł Tabowski. W chwilę potem powrócił Tabowski i odezwał się: „Piliście chłopcy wódkę, a nie broniliście mnie!“ — a potem dodał: „aleście go chłopcy ładnie uszlachcili!“ Wreszcie, widocznie pomieszany, wziął na bok wójta Jana Ochmańskiego, powiedział mu, że Ożóg jest nożem przebity i że mu to może zrobił Jan Łęcki.

Słowa te zadziwiły tak wójta, jak obecnych, ponieważ wiedzieli dobrze, że Łęcki na długo przedtem poszedł do swego domu. Aby rzecz sprawdzić, udali się na zlecenie wójta Jan Karaś i Franciszek Ochmański do domu Ożoga, którego zastali leżącego na słomie i wymiotującego. Stara matka owijała mu broczącą ranę na brzuchu. Na pytanie, kto mu to zrobił, odpowiedział Ożóg, że kiedy stał oparty o poręcz stawu, nadbiegł Taborski i żgnął go nożem, tak, że zaraz kolkę poczuł. Ponieważ był zagniewany na Taborskiego za poprzednią bitkę, więc zaczął się szamotać, tak, że obaj przewrócili się na ziemię. Wkrótce jednak siły zaczęły go opuszczać i poczuł, że krew uchodzi. Zerwał się więc i pobiegł ku domowi. Kiedy Karaś i Ochmański powiedzieli to wójtowi, Taborski rzekł: „Śniło mi się, że mnie żandarmi prowadzili i żem gnił w kryminale“.

Zeznanie to od przytomnego jeszcze Ożoga odebrał wójt i spisał. Następnego dnia matka odwiozła Wojciecha Ożoga do szpitala św. Łazarza, gdzie pomimo natychmiastowej pomocy i dokonanej operacji, w dniu 5 czerwca wskutek odniesionej rany życie zakończył.

Protokół oględzin sądowo-lekarskich i sekcji zwłok stwierdza, że Ożóg miał dwie rany, z których jedna 6 i pół ctm. długa wzdłuż ósmego lewego międzyżebra, przebiła nawskróś ścianę żołądka koło jego wpustu. Rana ta była bezpośrednią przyczyną śmierci Ożoga.

Prokuratorja państwa oskarżyła z tego powodu Adama Taborskiego o zbrodnię zabójstwa z §. 140 u. k. Rozprawa przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się w środę rano. Trybunałowi przewodniczył wiceprezydent sądu krajowego i kierownik sądu krajowego karnego, radca sądu krajowego wyższego, dr Julian Morelowski, w asystencji radcy sądu krajowego W. Ursela i sekretarza Rady B. Müllera. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Pawłowski. Na rzeczoznawców lekarskich powołano prof. dra Wachholza i konsulenta sanitarnego, dra J. Zolla. Obronę prowadził adwokat krajowy dr Ferdynand Wilkosz.

Oskarżony Taborski przyznaje się do winy zabicia Ożoga, twierdzi atoli, że był tak pijany, iż nic nie pamięta. Wszyscy jednak świadkowie jednozgodnie zeznają, że Taborski nie był wcale pijany, ale był tylko lekko podpity. Taborski, człowiek gwałtowny, już raz na jednego z sąsiadów swoich rzucił się z nożem.

Sędziowie przysięgli wszystkimi głosami zatwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, a 11 głosami zaprzeczyli stan zupełnego pijaństwa. Trybunał przy zastosowaniu okoliczności łagodzących skazał Taborskiego na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, oraz na zapłacenie 12 złr., jako kosztów pogrzebu, odsyłając stronę interesowaną prywatną na drogę cywilną; wreszcie skazał Taborskiego na koszty procesu.

Kratter — kelnerem? Jeden z adwokatów lwowskich otrzymał wczoraj wiadomość z Nowego Jorku, że Kratter zaniechał na razie zamiaru powrotu do Lwowa i opuścił już Amerykę, udając się do Aleksandrji, gdzie przyjął obowiązki płatniczego w jednej z większych restauracyj.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało pocztmistrza Mikołaja Horodyńskiego w Podkamieniu oficjałem, a pocztmistrza Jana Ruebenbauera w Sieniawie asystentem pocztowym, obydwóch w charakterze czasowym.

Dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła Horodyńskiego urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Brodach, a Ruebenbauera urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Sieniawie koło Jarosławia.

Wydalenie dr Rakowskiego. Z Poznania otrzymujemy następujący list: „Już wiecie zapewne z telegramów, jaki cios spadł na sympatyczne wielkopolskie pismo, tygodnik *Pracę*, przez wydalenie z Prus naczelnego jej redaktora, doktora Kazimierza Rakowskiego. Cała prasa wielkopolska pośrednio bierze udział w stracie, bo wydalony zaliczał się do tych nielicznych niestety publicystów wielkopolskich, którzy wszelkie posiadali kwalifikacje, aby z czasem stanąć u steru opinji publicznej. Dość jest przejrzeć nasze dzienniki wielkopolskie, aby zauważyć, że wszystkie pisma, bez różnicy barwy i odcieni politycznych z jednakowem ubolewaniem przyjmują wiadomość o tem wydaleniu.

Dr Kazimierz Rakowski nie pochodzi z Księstwa, lecz z Królestwa i temu to zapewne przypisać należy czystą polszczyznę i styl gładki, wolny od naleciałości germańskich, którym odznaczały się wszystkie jego artykuły.

Prasa hakatystyczna usiłuje przedstawić jego wydalenie, jako konieczność, wywołaną względami państwowemi. Jak te względy wyglądają — widzimy z *Rheinisch-Westf. Zeitung*, która pisze, że wydalony z Prus dr Kazimierz Rakowski był „przywódcą Polaków w Berlinie, organizował ich pod każdym względem w towarzystwa ekonomiczne i wszelkie inne, miewał odczyty po zebraniach i wiecach, wydawał *Dziennik Berliński*, założył własne pismo ekonomiczne i wreszcie objął naczelną redakcję tygodnika *Pracy*, który doprowadził w krótkim czasie do 10 tysięcy abonentów. Zaznaczyć należy — pisze wzmiankowany organ — że nie odbyło się w Berlinie ani jedno polskie zebranie, ani jeden wiec, na któryby, choć sam pozostając w cieniu, dr Kazimierz Rakowski nie dał swych dyrektyw. Wreszcie był mianowany członkiem honorowym związku polskich Towarzystw w Berlinie“.

Takie to „zbrodnie“ stanu popełnił wydalony obecnie dr Rakowski. Wystarczają one dla rządu niemieckiego wprawdzie, aby umotywować wydalenie, ale wystarczają również dla całego społeczeństwa, aby ocenić zalety dra Rakowskiego. Dodać należy, że on jest autorem broszury „Echa protestu“, która przed dwoma laty zrobiła wielkie wrażenie w Wielkopolsce.

W *Pracy* pisywał dr Rakowski artykuły ekonomiczno-społeczne, a jego treściwe szkice, omawiające sprawy wychodźtwa, ekonomiczne położenie Wielkopolski, i środki i siły żywiołu polskiego w Prusach, niemało się przyczyniły do obudzenia świadomości narodowej i skierowania jej w stronę, skąd groziło niebezpieczeństwo.

Samo wydalenie, aczkolwiek przewidywane oddawna, zaszło nagle. W ciągu dziesięciu dni kazano wydalonemu zwinąć dom, załatwić wszystkie sprawy osobiste i wyjechać — na zawsze.

Gazety niemieckie, a między innemi *Vossische Zeitung* każą się domyślać, że wydalenie spowodowane zostało stanowiskiem, jakie zajął organ przez pana dra Rakowskiego redagowany, wobec ustawy kanałowej. Ponieważ artykuły jego cieszyły się ogromną popularnością, więc przypisywano im poczęści wpływ na postawę Koła polskiego wobec wzmiankowanej kwestji. Dlatego też ministerjum spraw wewnętrznych w Berlinie, zadekretowało wydalenie. W Poznaniu wydalenie to stanowi bezustanny temat rozmów; podobno na pociąg, którym odjechał dr Rakowski, odprowadzało go liczne grono osób, składające się w pierwszej linji z przyjaciół *Pracy*.

Dziennik Poznański słusznie pisze, że teraz dopiero Polacy pokażą przy ustawie kanałowej, jak zapatrują się na takie postępowanie rządu wobec stale zamieszkującego tu obywatela, który dotychczas w żaden proces, ani w żaden zatarg z władzami zamieszany nie był. *K. K.*

Pięciu synów wydała odrazu na świat pewna wieśniaczka w siedmiogrodzkiej gminie Beyd, Sareta Domineskn. Dwóch umarło po kilku godzinach, matka i pozostali trzej chłopcy żyją zdrowo.

Dostarczyciele prowiantu. Obecnie wiadomo jest, że Guérin w swej twierdzy dostawał prowiant nietylko z przeciwległego domu, lecz również i przez dachy, dzięki dwom odważnym i zręcznym młodzieńcom, blacharzom Gresset i Tardif. Ten ostatni jest synem byłego komisarza policji. Wędrując przez dachy z paczkami, ważącemi po 3 kilogramy, ostatniej nocy zdołali przenieść 20 takich paczek. Wreszcie spostrzegła ich policja i zaczęła ścigać po dachach aż do domu na ulicy Lafayette nr. 114. Tu zniknęli w facjatce; aresztowano ich, gdy wychodzili z domu. Tardif i jeden z policjantów ranni, gdyż podczas pościgu upadli na dach szklanny.

HUMOR.

I to racja.

Iks, bawiąc na wsi, powiada, że jest „mistrzem" w strzelaniu, więc gospodarz urządza próbę; wieszają tarczę i dają Iksowi dubeltówkę.

Iks długo celuje i — chybia.

— Ba — powiada niezbity z tropu Iks — wiedziałem, że spudłuję... Tarcza trochę za wysoko!

Wieszają tarczę niżej i znów pudło.

— Co ja temu winien — biada Iks. — Ja dobrze mierzę, ale cel nie wisi tam, gdzie powinien...

Już mówi!

— Słyszałem żeś się ożenił z Hiszpanką?

— A tak!

— No i cóż, nauczyłeś ją mówić po polsku?

— Owszem, nauczyłem.

— I jakże, mówi już biegle?

— Ba!..... (z westchnieniem) żebyś wiedział, jak biegle!....

Dymisja gabinetu hr. Thuna.

(Telrg. sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 20 września. **W kołach dobrze poinformowanych na pewne utrzymują, że hr. Thun pojechał do Meranu, gdzie obecnie bawi cesarz, aby mu wręczyć dymisję gabinetu. Na postanowienie hr. Thuna wpłynąć miało niezdecydowane stanowisko Koła polskiego i katolickiej partji ludowej.**

Praga 20 września. *Narodni Listy* **potwierdzają wiadomość o dymisji gabinetu.**

Wiedeń 21-go września. Cesarz powraca dziś z Meranu w towarzystwie hr. Thuna. W sobotę odbędzie się jeszcze jedna konferencja z Kolomanem Szellem.

Dymisja gabinetu hr. Thuna uchodzi za fakt prawie dokonany. Jako następców hr. Thuna wymieniają jedni księcia Alfreda Lichtensteina, inni ambasadora hr. Deyma.

Nowi członkowie Izby panów!

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 21 września. Dziś ogłoszone zostały w *Wiener Ztg.* nominacje 24 nowych członków Izby panów. Zamianowano 10 nowych członków Izby panów ze stronnictw prawicy, a 14 ze stronnictw opozycyjnych. Z Polaków zamianowani zostali: Andrzej hr. Potocki, dr Stanisław Madeyski i Jan hr. Szeptycki.

Oto szereg niemieckich i czeskich nowozamianowanych parów: b. minister Steinbach, b. minister Böhm-Bawerk, Körber, Romder von Eichenwehr, dep. Proskowetz, Max Mauthner, dr Gustaw Mauthner, prezes czeskiej Izby handlowej Wohanka, przemysłowiec w Pilznie Škoda, dr Schreiner, b. poseł staroczeski Mattusz, antysemicki właściciel dóbr dr Wilhelm baron Berger, hr. Artur Enzenberg, opat Teobald Grasböck, prof. techn. radca dworu Haufe, Ferdynand Manlicher, fabrykant Rhomberg, Konrad hr. Weisenwolf, bar. Karol Kraus, prof. dr Henryk Lammasch i książę Alfred Montenuovo.

Dreyfus ułaskawiony!

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 20 września. **Loubet podpisał wczoraj w nocy ułaskawienie Dreyfusa, który wypuszczony o 3-ciej rano z więzienia, wyjechał cichaczem w niewiadomym kierunku w towarzystwie swojej żony.**

Paryż 21 września. Dreyfus odjechał z Rennes w towarzystwie urzędnika policyjnego, dodanego mu dla osobistego bezpieczeństwa w coupée II klasy. Dzieci Dreyfusa zostały wczoraj przewiezione do jednej z granicznych stacyj francuskich w największej tajemnicy.

Paryż 21 września. Dreyfus otrzymał od nowojorskiej firmy żydowskiej miljon franków. Jako pretekst tej darowizny użyto wydania pamiętników, jakie w zamian za to Dreyfus ma dla tej firmy napisać.

Dreyfusowi przy wyjeździe z Rennes towarzyszył obok urzędników policji także brat jego Mathieu. Jechali przez Bordeaux. Żydzi utrzymują, że Dreyfus zamieszka w okolicach Avignonu w willi ofiarowanej mu przez księcia Monaco.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 20 września. Bank krajowy uchwalił podwyższyć stopę procentową o $^1/_2$%. Procent od eskontu weksli wynosić będzie nadal 6%, od reeskontu dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych $5^1/_2$%, od rachunków w otwartym kredycie 6%, a od zastawów terminów $6^1/_2$%.

Lwów 20 września. *Dziennik polski* donosi, że znaczna część członków spółki wydawniczej *Słowa polskiego* wypowiedziała notarjalnie swe udziały z powodu wytoczonego przez Kasę oszczędności sporu, zaczepiającego przelew kwoty 253.000 złr., uczyniony na rzecz *Słowa* przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, co innym członkom spółki wydawniczej zagraża zupełną stratą ich udziałów.

Wiedeń 20 września. Minister oświaty przeniósł adjunktów sądowych: Henryka Topolnickiego z Monasterzysk do Halicza, a Feliksa Łozińskiego z Halicza do okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie. Dalej zamianował adjunktami auskultantów: Mikołaja Boguckiego dla Mielnicy, Wiktora Żarowa dla okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego, Antoniego Lewandowskiego dla okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego, Witolda Sęka dla Monasterzysk.

Minister sprawiedliwości zamianował oficjała kancelarji Czesława Cammra w Skawinie, naczelnikiem kancelarji przy sądzie w Wadowicach.

Archiwarjusz miejski dr Aleksander Czołowski we Lwowie, został zamianowany konserwatorem komisji centralnej dla pomników sztuki i dziejów.

Minister rolnictwa zamianował elewa górniczego dra Juljana Czaplińskiego adjunktem w statusie władz górniczych.

Lublana 20 września. Na posiedzeniu Rady miejskiej burmistrz Hribar poruszył sprawę znanych wypadków z powodu odwiedzin Czechów w Cylei i wyraził ubolewanie z tego powodu, że Słowianom nie daje się należytej ochrony.

Wniosek burmistrza, wypowiadający oburzenie z powodu wypadków w Cylei, przyjęto. Do burmistrza Pragi, Podlipnego, wysłano telegram, w którym powiedziano, że wypadki cylejskie jeszcze ściślej wiążą Czechów i Słoweńców przeciw „zdegenerowanej niemieckiej kulturze".

Würzburg 20 września. Podczas manewrów sztabu brygady — skradziono tu z żelaznej szafy biurowej, drugiej brygady artylerzyckiej, zapomocą włamania się, ważne dokumenty wojskowe, dotyczące ruchów mobilizacyjnych. Podejrzany jest o kradzież zbiegły sierżant trenu, nazwiskiem Schlosser.

Paryż 20 września. **Fort Chabrol poddał się.** *Wczoraj w nocy udał się Millevoye w towarzystwie brata Guerin'a do domu przy ulicy Chabrol, aby skłonić Guerin'a do poddania się wobec postanowienia rządu, aby fort Chabrol zdobyć szturmem. Rokowania trwały przez całą noc. Millevoye wyszedł z oblężonego domu o godzinie 1 w nocy, nie zdoławszy Guerina nakłonić do kapitulacji, powrócił jednak o wpół do 4-tej nad ranem i wtedy Guerin zdecydował się poddać wobec tego, że wojsko obsadziło już dom i sąsiednie ulice. O godzinie 4 rano wyszedł Guerin z bratem i Millevoy'em z obwarowanego domu i oddał się dobrowolnie kapitanowi gwardji republikańskiej, który go odwiózł na policję.*

Oblężenie domu Chabrol kosztowało 360.000 franków. Prócz tego kupcy z sąsiednich ulic żądają odszkodowania z powodu poniesionych strat przez oblężenie.

Praga 21 września. Arcybiskupem Pragi zamianowany został kanonik ołomuniecki, ksiądz bar. Skrbenski.

Wiedeń 21 września. *Wiener Ztg* ogłasza nadanie radcy dworu w krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, drowi Emilowi Wieniawa Zubrzyckiemu, krzyża rycerskiego orderu Leopolda.

Meran 21 września. Gdy cesarz jechał z dworca do miasta w towarzystwie arc. Franciszka Ferdynanda d'Este spłoszyły się konie u powozu. Cesarz wraz z arcyksięciem wyskoczyli z powozu i wyszli bez szwanku. Cesarz i arcyksiążę d'Este przesiedli się do powozu namiestnika.

Paryż 21 września. Wczoraj w południe prefekt policji obejrzał wnętrze domu przy ulicy Chabrol. Po usunięciu podłogi znaleziono tylko znaczną ilość hamaków, a w piwnicy osobną komórkę, przeznaczoną dla schwytanych policjantów.

Belgrad 21 września. Po wywodach prokuratora i adwokatów w procesie spiskowców zabrał głos obwiniony Knezewicz i wśród wielkiego poruszenia audytorjum oświadczył, że tylko on sam jeden jest winowajcą. Wszyscy współoskarżeni są zupełnie niewinni. Knezewicz z nikim się przed zamachem nie porozumiewał. Nazwiska ich podał tylko, bo sądził, że sobie w ten sposób dopomoże. Obecnie Knezewicz przysięga, że obwinił ich fałszywie i że on sam tylko winien jest zamachu.

Londyn 21 września. Stanowcza decyzja rady gabinetowej w sprawie Traanswalu zapadnie w piątek lub sobotę. Odroczenie decyzji nastąpiło celem pozostawienia rządowi Traanswalu czasu do namysłu dla odpowiedzi na *ultimatum* Anglji. Donoszą, że Krüger prosił poufnie trzy europejskie mocarstwa o pośrednictwo, a mianowicie Niemcy, Francję i Rosję, które jednak radzą mu przyjęcie żądań Anglji. Podobno i Holandja usiłuje pośredniczyć. W każdym razie po najbliższej radzie gabinetowej oczekują zerwania stosunków dyplomatycznych.